

Anna Frajlich  
Harriman Institute, Columbia University

## Intelektualny, emocjonalny i polityczny klimat emigracji

(Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, *Listy 1941–1956*, opracowała Beata Dorosz, przy współpracy Pawła Kądzieli, Instytut Badań Literackich PAN Wydawnictwo, Warszawa 2016, ss. 643

### The Intellectual, Emotional, and Political State of the Émigrés

Korespondencję Jana Lechońa i Kazimierza Wierzyńskiego czytałam jak powieść, której zakończenie znałam dobrze, ale której szczegóły są tak fascynujące, że co dzień czekałam na wieczór, aby znów wziąć do ręki potężny, ponad sześciusetstronicowy tom i z Wierzyńskim lub Lechońem przemierzać ulice Manhattanu, podróżować do Sag Harbor na Long Island, do Waszyngtonu, a nawet do posiadłości Rodzińskich w Stockbridge w stanie Massachusetts, gdzie Wierzyński przez parę lat przebywał z żoną, pracując heroicznie nad książką o Fryderyku Chopinie, co pomogło mu utrzymać się przez jakiś czas w Stanach. Lechoń i Wierzyński to legendarne postacie Skamandra, najgłośniejszej niewątpliwie grupy poetyckiej dwudziestolecia międzywojennego.

W latach siedemdziesiątych, kiedy przyjechałam do Nowego Jorku, była tu jeszcze dość duża grupa emigrantów wywodzących się z przedwojennej elity różnego autoramentu – politycy, intelektualiści, pisarze, aktorzy, adwokaci. Lechoń i Wierzyński już nie żyli, ale można było spotkać panią Halinę Wierzyńską, były siostry Lilpop – Halina Rodzińska i Felicja Krance, byli państwo Wittlinowie, Maria Modzelewska i wiele innych osób, o których czytamy w przypisach do każdego listu. Na spotkaniach w Fundacji Kościuszkowskiej lub w Polskim Instytucie Naukowym, mieszczącym się wówczas jeszcze na 66 Ulicy, można było usłyszeć anegdoty o tych legendarnych poetach, opowiadane, jak gdyby właśnie wyszli na chwilę z pokoju.

Wiele lat potem, pracując na uniwersytecie Columbia, niejednokrotnie przechodziłam obok budynku, w którym Lechoń wynajmował pokój i z okna oglądał studentów grających w piłkę na uniwersyteckim trawniku. Kilkanaście lat później, kiedy przeprowadziliśmy się na tzw. Upper East Side, przeczytałam w jednej z publikacji Beaty Dorosz, że właśnie tu obok, na sąsiedniej ulicy prowadzącej do wspaniałej promenady nad Wschodnią Rzeką, też mieszkał Jan Lechoń. Zdarzało mi się również zawodowo lub naukowo zajmować tymi poetami. Latem 1976 roku, będąc na zastępstwie w nowojorskim „Nowym Dzienniku”, musiałam napisać artykuł wprowadzający do numeru poświęconego 20. rocznicy śmierci Lechonia. Była to dla mnie prawdziwa męka, wyobrażałam sobie, że każdy czytający znał osobiście Lechonia i mój wysiłek jest absolutnie zbędny. Natomiast podczas studiów doktoranckich robiłam analizę porównawczą oryginału wiersza Aleksandra Błoka z przekładem Wierzyńskiego.

Cenzura polityczna i snobizm, który też jest cenzurą, sprawiły, że twórczość tych poetów nie spotyka się obecnie w kraju z zainteresowaniem, na jakie bezwzględnie zasługuje. Szczęśliwie dla polskiej literatury obaj ci pisarze oraz wygnańcze losy ich samych i ich otoczenia znalazły niezawodnego ambasadora w osobie Beaty Dorosz, która całe dziesięciolecie swej pracy naukowej poświęciła odnajdywaniu, badaniu, publikowaniu z bezcennymi przypisami utworów, korespondencji i dokumentów dotyczących tego środowiska. Należy również odnotować zasługę Biblioteki „Więzi” oraz jej wieloletniego dyrektora Pawła Kądzieli, który jest autorem licznych książek i opracowań, współdziałał także w opracowaniu tej korespondencji.

Trudno powiedzieć, jak teraz tak zwani *millenials* przyjęliby ich eseje i wiersze z połowy ubiegłego wieku, ale jeszcze na początku tego stulecia moi studenci z dużą otwartością i zrozumieniem analizowali zarówno *Moją prywatną Amerykę* Wierzyńskiego, jak i *Aut Caesar aut nihil* Lechonia. Jak zaznacza we wstępie Beata Dorosz: „Ani Lechoń, ani Wierzyński (...) nie doczekali się po dziś dzień naukowo opracowanych biografii”. I wyraża nadzieję, „że listy wymieniane pomiędzy bardzo bliskimi sobie przyjaciółmi są w stanie w pewnym stopniu wypełnić tę dotkliwą lukę”<sup>1</sup>. Przez swe wieloletnie badania Beata Dorosz zdołała usunąć tę białą plamę w wiedzy o literaturze.

Korespondencja Lechonia i Wierzyńskiego obejmuje piętnaście lat życia obydwu poetów, okres pełen walki o przetrwanie, przegranej przez Lechonia w dużej mierze w rezultacie donosów pisanych do amerykańskich instytucji przez Polaków. Z powodu tych donosów, dotyczących między innymi homoseksualizmu, jego starania o pracę spaliły na panewce.

12 października 1950 roku Lechoń nadmienia w liście: „Przez trzy lata byłem bez pracy – i **poznałem życie**”. W grudniu tego roku pisał do przyjaciela:

<sup>1</sup> J. Lechoń, K. Wierzyński, *Listy 1941–1956*, oprac. B. Dorosz, przy współpracy P. Kądzieli, Warszawa 2016, s. 23.

Korzyścią mego pobytu w Waszyngtonie było poinformowanie się u **najlepszych źródeł**, co to wszystko znaczy. Wyobraź sobie, że ja miałem rację. **To wszystko zrobili Polacy** – ustalone jest to ponad wszelką wątpliwość<sup>2</sup>.

Wierzyński przebywający w Stanach z żoną i adoptowanym synem swego zamordowanego na Majdanku brata Hieronima miał jakby mniej problemów z przystosowaniem się i starał się podnosić na duchu przyjaciela. Na bolesne pytania Lechonia w liście z 10 września 1950 roku:

napisz mi, co zrobić, żeby skomponować moje życie tak, abym się nie rozdarł jak stare gacie – ja, który przecież nie tylko mam pewien talent, ale umiem pracować, który napisałem na pewno dobre tysiąc stron prozą w czasie wojny, z czego nic nie jest zebrane<sup>3</sup>

Wierzyński kilka praktycznych porad kończy słowami: „Ponieważ jesteś sam, a nic w tym nie da się zmienić, musisz sam sobie pomóc. (...) Ja chciałbym Cię przekonać, że możesz sam (i musisz) wszystkiemu podołać”<sup>4</sup>. I przez następne sześć lat Lechoń starał się przy pomocy przyjaciół dzielić to przekonanie. Miał pełną świadomość przeszkód i starał się je przepracowywać. Już 23 lutego 1948 roku pisał do Wierzyńskiego: „Słowem – nie zawsze można sobie pozwolić na wyładowanie i czasami trzeba koniecznie uciec się do sublimacji”<sup>5</sup>. Taką sublimacją była oczywiście poezja, Lechoń miał za sobą długi okres blokady twórczej. Ożywienie twórczości poetyckiej nastąpiło w Brazylii i osiągnęło kulminację w Stanach. Jego wiersz *Do Madonny Nowojorskiej* jest jednym z przykładów najwyższego stopnia takiej sublimacji. Ale nie był to lek skuteczny. Miesiąc po liście Wierzyńskiego Lechoń pisze: „A co gorsze – nie mam żadnej, ale to żadnej siły na walkę z losem i myśl o poszukiwaniu pieniędzy, o długach napawa mnie takim wstrętem i popłochem, że nie widzę jednego dnia przed sobą”<sup>6</sup>.

Borykanie się z chorobami, nędzą, zwalczaniem intryg stanowi duży procent tej korespondencji. Obaj współpracowali z Wolną Europą, w przypadku Wierzyńskiego przyjazd spoza miasta na nagranie radiowe w Nowym Jorku pochłaniał niejednokrotnie dużą część honorarium. Mało kto nawet dzisiaj zdaje sobie sprawę, jaką cenę wybitni pisarze na emigracji płacili za niezależność. W tym czasie ich krajowi koledzy ze Skamandra płacili innego rodzaju cenę, o czym też czasem w listach można przeczytać. Ciekawe, że pozostający na emigracji poeci wierzyli w swój powrót. Beata Dorosz przytacza zapis

<sup>2</sup> Tamże, s. 395.

<sup>3</sup> Tamże, s. 345.

<sup>4</sup> Tamże, s. 351.

<sup>5</sup> Tamże, s. 124.

<sup>6</sup> Tamże, s. 365.

z dziennika Lechonia z 26 marca 1951 roku, w którym ubolewa on, że zmarły przedwcześnie Henryk Rajchman nie dożył powrotu.

Zarówno Lechoń, jak i Wierzyński nie tylko w listach pozostawili obraz bolesnego zmagania się z losem. Dwieście dziewiętnasty list Wierzyńskich do Lechonia z życzeniami imienninowymi, pisany 17 marca 1956 roku, kończy tę korespondencję. Niespełna trzy miesiące później Wierzyński przemawia nad grobem przyjaciela. Książkę zamykają aneksy zawierające okolicznościowe kartki oraz przemówienia i wspomnienia. Opracowaniem tej niezwykle książki Beata Dorosz oraz Paweł Kądziała wnieśli cenny wkład w nieco zapomniany i wciąż za mało doceniany rozdział polskiej literatury.

\*\*\*

Dziesięć lat przed korespondencją Lechonia i Wierzyńskiego w opracowaniu Beaty Dorosz wyszły dwa tomy korespondencji Lechonia z Mieczysławem Grydzewskim, również w Bibliotece „Więzi” z interesującą okładką projektu Andrzeja Heidricha. Beata Dorosz jest warszawianką, w Warszawie się urodziła i tam chodziła do szkół, a także zdobyła swoje ostrogi naukowe z doktoratem i habilitacją włącznie, ale największych odkryć detektywistycznych dokonała poza Warszawą: w Londynie, Nowym Jorku, a największego może w Cambridge, w stanie Massachusetts – i to były właśnie listy Lechonia do Grydzewskiego, bezprawnie przywłaszczone i sprzedane do Biblioteki Uniwersytetu Harvarda.

Przechodząc do prezentacji tej monumentalnej zaiste pracy Beaty Dorosz, którą jest dwutomowa edycja korespondencji Jana Lechonia, poety, eseisty i dyplomaty z Mieczysławem Grydzewskim, twórcą i wieloletnim redaktorem legendarnych „Wiadomości Literackich”, a po wojnie bezprzymiotnikowych „Wiadomości” londyńskich, warto wspomnieć, że to kolejna z licznych prac tej autorki dotyczących spuścizny Lechonia. Do jej osiągnięć w tej sferze należy opracowanie korespondencji poety z Zofią i Rafałem Malczewskimi<sup>7</sup>, znakomita monografia *Nowojorski pasjans* oraz *Lechoń i Tuwim – dzieje trudnej przyjaźni*<sup>8</sup>.

W edycji tych listów znajdujemy odbicie fascynującego okresu naszej kultury. Przypuszczam, że obecnie, w okresie triumfu literatury faktu, zbiory listów są tym, czym kiedyś były słynne sagi i cykle powieściowe. Ta niezwykła lektura, nie będąc fikcją, jednocześnie przedstawia rzeczywistość przepuszczoną przez indywidualną percepcję, są tam konflikty, kłótnie, emocje, dramaty, humor.

<sup>7</sup> J. Lechoń, Z. i R. Malczewscy, *Coraz trudniej żyć, a umrzeć strach. Listy 1952–1955*, oprac., wstęp i przypisy B. Dorosz, Warszawa 2008

<sup>8</sup> B. Dorosz, *Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce – Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński. Studia o wybranych zagadnieniach działalności 1939–1969*, Warszawa 2013; B. Dorosz, *Lechoń i Tuwim – dzieje trudnej przyjaźni*, Warszawa 2004.

Lektura z której wrażenia pozostają przy nas na długo i pozwalają zrozumieć odległy czas i dalekie miejsca.

Podobnie jak w korespondencji Lechonia i Wierzyńskiego odczytujemy tu historię przyjaźni autora i redaktora na tle wspaniałej, dramatycznej panoramy tamtych czasów – Nowego Jorku i polskiego Nowego Jorku oraz polskiego Londynu lat pięćdziesiątych. Ta panorama to właśnie zasługa edytorskiej oraz historyczno-literackiej ekspertyzy Beaty Dorosz.

4 marca 1955 roku, trochę więcej niż rok przed swą tragiczną śmiercią, Lechoń pisał:

Mietku drogi! Jak powiedziałem, szczerść za szczerść. Jestem Ci nieskończenie wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, bo była naprawdę duża możliwość, że szczerę jak Norwid w zapomnieniu, z którego tyś mnie wydobył, co zresztą nie uczyniło ze mnie Norwida. Przyjmij moje podziękowanie i bardzo serdeczne uściski<sup>9</sup>.

O ile dziennik jest autokreacją, o tyle listy są odsłanianiem. Grydzewski to przede wszystkim dla Lechonia idealny czytelnik, redaktor, który znosił wszystkie jego kaprysy i – jak westalka – podtrzymywał płomień inspiracji poety. Byli sobie wzajemnie zwierciadłem – Lechoń, powiedziałabym, krzywym zwierciadłem, ale i to bardzo cenne. Poeta nie widzi siebie z boku i nie stara się o to. Co do wielu spraw jego percepcja jest jakby zamrożona.

Ale w Stanach Lechoń odżył jako poeta, tego nie wolno nie dostrzegać, choćbyśmy nie wiem jak użalali się nad jego emigracyjnością, nostalgią oraz innymi bólami. Należy pamiętać, że w ostatnich latach przed wojną w Polsce nic nie pisał i we Francji też nie. Jego wiersze tworzone w Stanach są piękne, znakomite, natchnione i – moim zdaniem – nie ma żadnego znaczenia, jak możemy porównywać je z wierszami innych poetów. Należy także docenić to, co Lechoń napisał o Ameryce, zarówno w listach, w dzienniku, jak i w esejach. Często robi się mu niedźwiedzią przysługę, powielając różne mity, zamiast poważnie potraktować jego wysiłek zrozumienia Stanów Zjednoczonych. To, co pisał na tematy amerykańskie, co go zajmowało, nad czym pracował i co wydał, jest bardzo ciekawe i znaczące.

Listy obydwu przyjaciół są bardzo bezpośrednie, świadczy o tym, delikatnie mówiąc, swobodne słownictwo. O Franklinie Rooseveltcie Grydzewski pisze na przykład: „Przecież to ostatniego rzędu dureń polityczny i skurwysyn na miarę gigantyczną”<sup>10</sup>.

W tej korespondencyjnej wymianie znaleźć można niejedną niespodziankę. Dla mnie takim znaleźnikiem stała się uwaga Grydzewskiego w liście do Lechonia pisanym w Londynie 8 września 1952 roku: „Czy wiesz, kto się do mnie

<sup>9</sup> M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, oprac., wstęp i przypisy B. Dorosz, Warszawa 2011, t. 2, s. 359.

<sup>10</sup> Tamże, t. 2, s. 322.

na jutro »zameldował«? Sławoj. Jak to swoją drogą przyjemnie, że nie może mnie wsadzić do Berezyn<sup>11</sup>. Felicjan Sławoj Składkowski, polityk, generał, lekarz, był ostatnim premierem II Rzeczypospolitej, a Bereza to obóz, w którym ówczesny rząd internował krnąbrnych „wykształciuchów” i przeciwników politycznych. Grydzewski miał doktorat, toteż nie tylko jako redaktor „Wiadomości” był na liście potencjalnie zagrożonych.

Inną taką ciekawą wzmianką jest sprawa, o której wspomina Lechoń w związku z lekturą artykułu Czesława Miłosza w „Kulturze”, w którym autor wyjawia, że to partner (kochanek) Czechowicza wybił przed wojną szybę w redakcji „Wiadomości”<sup>12</sup>. Epitetów, jakimi Lechoń obdarza Miłosza, nie będę tu przytaczać. Fascynująca jest kontrowersja obu panów na temat artykułu Aleksandra Korczyńskiego, któremu Lechoń zarzuca ostry antysemityzm, podczas gdy Grydzewski stara się bronić swej decyzji oraz autora<sup>13</sup>.

Lektura tej korespondencji zaznajamia nas z całym skomplikowaniem życia literackiego i intelektualnego emigracji. Trudności wynikały między innymi z opozycji między środowiskiem paryskiej „Kultury” a grupą związaną z londyńskimi „Wiadomościami” i interesujących podziałów wewnętrznych, takich właśnie jak namiętna polemika przyjaciół – Lechonia i Wierzyńskiego. Jednak utożsamianie się z tamtymi podziałami stanowi dowód pewnej niedojrzałości. Kilka pokoleń później należy spojrzeć na te podziały z perspektywy. Naukowcy, przyzwyczajeni do ideologizowania literatury, często wbijają się w ciasny gorset dawnych polaryzacji. To jest trochę tak, jak my ciągle nie umiemy wyjść poza spór romantyków z klasykami. A przecież bez klasyków nie mielibyśmy romantyków, a klasycy swym oświeceniem wzbogacili wiedzę pokolenia własnego i tych następných, z romantykami włącznie.

W polskim dziedzictwie kulturowym jest miejsce zarówno dla „Kultury”, jak i dla „Wiadomości”, niezależnie od wzajemnych sporów i animozji. Kto tego nie widzi, wprowadza jakby nową cenzurę. Nieustające i nudne debaty, kto był ważniejszy, marchew czy pietruszka, nie prowadzą donikąd. Emigracja to nie barszcz, w którym nie może być dwóch grzybów. W każdym domu, do którego weszłam od pierwszych dni emigracji, były i „Kultura”, i „Wiadomości”. Wielu pisarzy publikowało swe utwory w obydwu pismach. Ciągłe ideologizowanie tych sporów to mało atrakcyjny propagandowy chwyt. Obydwa pisma wyznaczały klimat intelektualny, emocjonalny i polityczny emigracji, w którym istniała przestrzeń na wolność słowa. Cenne przypisy Beaty Dorosz stanowią jednocześnie i tło dramatu, i klucz do niektórych szczelnie zamkniętych drzwi.

I właśnie dlatego te fascynujące zbiory korespondencji odsłaniają nam aurę tamtych lat.

<sup>11</sup> Tamże, t. 2, s. 75.

<sup>12</sup> Tamże, t. 2, s. 262.

<sup>13</sup> Tamże, t. 1, s. 288, 290–292.